

Wplątani w wybory

20 maja 2025

Podobno należał do najwybitniejszych ludzi nauki ten, który zauważył, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Przydatne to dla współczesnych relatywistów. Dla nich nie istnieją fakty, jedynie wyobrażenia o charakterze przemijającym. Tenże gość zauważył, że mądry człowiek popełnia błąd tylko raz, natomiast idiota jest w stanie popełniać go wielokrotnie, nie rozumiejąc, dlaczego każdorazowa próba uderzania głową w mur musi boleć.

Z pozoru nasza aktualna sytuacja antraktu w politycznym serialu pod tytułem „Wybory” jest nam serwowana jakobyśmy byli przez 30 lat idiotami. Zapowiedź dalszej batalii w II turze, już trąci kolejnym uderzeniem w beton z gotowym wnioskiem, że będzie bolało. Jeśli frajerstwo nie jest naszą cechą, to w najlepszym razie zakrawałoby na uległość wobec politycznych hazardzistów. Znajdujemy się dzięki nim w sytuacji krótko przed zatrzaśnięciem elektronicznie sterowanej bramy z napisem: „tylko praca niewolnicza czyni wolnym”.

W ferworze wyborczym podrzucano ludziom setki sensacji, by ekscytować ich złodziejstwem, oszustwami i swobodnym korzystaniem z substancji rozweselających. Ledwie zamknęły się podwoje lokali wyborczych, a błyskawicznie znane stały się szacunkowe wyniki pierwszej części serialu. Z kilkakrotnego doświadczenia osoby występującej w charakterze „godnej zaufania” wiem, że do godzin porannych potrafiła trwać żonglerka kartami pod pretekstem niezgodności wyniku. Innych form zabawy też było wiele, ale teraz to nieistotne.

Czy ktokolwiek, po wyjściu z lokalu został zagadnięty (w ramach wymyślnego abstrakcyjnego narzędzia „exit poll”) o to na kogo głosował? Sugestiami z tego sondażu indukowano wyborcom mobilizację do wzięcia udziału. Dało to pozór wzięcia odpowiedzialności za losy własne i państwa.

Wynik jest dokładnie taki, z jakim musieli pogodzić się Francuzi, Portugalczycy i Rumuni. Podsuwane przez ukraińskie SBU wpływy rosyjskie brzmiały żałośnie. Ich powinna boleć głowa o ukrócenie ich własnego gremlina, który chce mieć najwięcej do powiedzenia wśród równie wesołkowatych gości z NATO.

Kto sprawcą wyniku?

Największym udziałowcem i beneficjentem wyniku są media. Taktyka uporczywej marginalizacji, zaskakujących form i miejsc tzw. debat, ich przebieg i prowadzenie przypominały casting na gwiazdę medialną. Dopiero na półmetku ośrodki niezależne uzupełniały przekaz procesu traktowanego poważnie przez elektorat. Bo ludzie są, chcą być poważni i zdają sobie sprawę ze skomplikowanej sytuacji państwa i życia w nim. Słyszając po kolejnym doświadczeniu wykorzystania ich nadziei na możliwość dokonania zmiany polityki, są chętni pokazać swoją troskę. Fakt, że jest jak zawsze, a wybór ograniczył się znów do tego między dżumą i cholera, stał się powodem, by powiedzieć, że mamy dość. Proponowane hasło trwającej walki, kolejny raz stawia wyborców przed wyborem mniejszego złodziejstwa, oszustwa, kłamstwa. Po odcięciu „mniejszego” zostajemy z tym samym boleśnie doskwierającym urazem.

Figlarze

Dowcipnisie jak pan Marcin Rola, przyjmując taką właśnie postawę, sprzyjają odzyskaniu wpływu PiS-u. Rozważania przez innego redaktora na temat kogo poprą panowie Mentzen i Braun idą w podobnym kierunku, by obdzielić głosami ich zwolenników po równo – jedną i drugą karykaturę aspirującą do objęcia reprezentacyjnego przedstawicielstwa nas wszystkich i państwa. Jakby nie dość było dekady z Dudą. Podrzucona myśl poczcivicom ruchu kamrackiego zaczyna wyglądać na zgodę na zbiorowe samobójstwo poprzez wojnę, albo nurzanie się w kloace

przyzwolenia na dewiacje plus wojna. To żadna walka, panowie, to rejterada i zgoda na zło.

Spektakularne wyjście z opresji

Można zarzucić nadmiar honoru, ale są istotne i racjonalne przesłanki, pozwalające przejąć decyzje przez elektorat i unaocznić jego siłę. Skłania do tego sam wynik, a dodatkowo rzekoma siła środowisk promujących pretendentów. Sprawdzając dane związane z liczebnością obu partii widać ich niesłychaną mizериę.

Zgodnie z danymi z roku 2023, PiS liczy 48 000 członków. Doliczając ich rodziny (X4), niechby liczyli 192 000. Przyjmując za równoważny stan liczbowy opłacanej zbieraniny Koalicji Obywatelskiej, rządzą nami i krajem zwolennicy globalizmu w liczbie 384 000. Tylu moralnych inaczej, oraz patriotów z wyprzedaży rządu zdalnie i medialnie ponad 28 milionami obywatelami uprawnionymi do głosowania. Głosując na jednych, czy drugich akceptujemy życie w domu wariatów. Frekwencją, czy raczej urlopem od wyborów można dać wyraz niezgody na ugruntowanie schematu realnie doskonałego przepisu na nowoczesne społeczeństwo gułagu „1984”.

Argumentacja pójścia w kierunku wyboru mniej widocznego zła, czyli za Nawrockim, pozostaje zgodą na nikczemność, biedę, bezdomność, eksmisje, narastającą falę przestępczości ze szczególnym okrucieństwem, której nikt z odpowiedzialnych nie chce dostrzegać, ale za chwilę tego doświadczy wzorem pozostałych krajów Europy i Ameryki.

Większe zło w postaci pokrętnego burmistrza Warszawy, to nieograniczona demoralizacja młodzieży, przyzwolenie na korupcję, przywileje dla cudzoziemców za cenę zwiększenia ciężarów polskim podatnikom i ich bankructwa, utrata pieniądza, biurokratyczny reżim medyczno-fiskalny.

Elektorat nieobecny przy urnach w II turze spowodowałby, że

systemowi oprawcy cieszyliby się frekwencją 0,5 miliona obywateli swoich zwolenników. Byłby to piękny i spektakularny ruch oporu ludzi rozumnych, którzy bez przemocy dają sobie prawo odmowy do respektowania jakichkolwiek dalszych ustaleń władzy.

Dokładnie jak we Francji, podobnie w Rumunii, ubiegający się o prezydenturę deklarują pełną lojalność – jeśli nie wobec imperialnego bankruta USA, to na rzecz utworzonego na ten sam wzór potworka SZE – Stanów Zjednoczonych Europy, rządzonych na wzór Izraela, czyli z konstytucją w koszu na śmieci. Wizerunki lojalnie uformowanych kandydatów w Polsce spełniają zarówno Trzaskowski Rafał jak i Nawrocki Karol. Ich oblicza, kariery, osiągnięcia polityczne są spójne z globalnym wizerunkiem ludzi bezwzględnych, uzależnionych od hazardu, środowisk promujących substancje wszelakie jak też ich samych. Takie indywidua są gotowe walczyć zajadle z przejawami normalności, wykonają każde zlecenie, zadowolając tłumy obietnicami, jakich one są głodne. To jak niewiele mają do powiedzenia wykazali, albo uciekali w absencję, żeby skryć swoją nieudolność.

Walka dalej?

Owszem, w wyborach parlamentarnych, musieliby zrozumieć wszyscy indywidualiści, którzy przyczynili się do roztrwonienia interesu państwa i obywateli, czy warto być Don Kichotem. Pozbycie się taktyki niezłomnych indywidualistów musiałoby oprzeć się na wyrzuceniu z życia politycznego każdego ugrupowania tych, których podszepty i taktyka podzieliły Konfederację, a z ruchu na rzecz dobrobytu i pokoju wykreowali nieporadnego informatora o sensacjach bez rozeznania w geopolityce. Ciąg dalszy jest konieczny, ale roztropny. Nie możemy dać się zdeptać gremlinom, bo na świecie powoli dzieją się rzeczy dobre, a gospodarczo rośnie znaczenie BRICS. Co więcej – Donald Trump, po ponad dwugodzinnej rozmowie z prezydentem Rosji albo uzyska wsparcie pokojowego rozstrzygnięcia konfliktu na Ukrainie, albo będzie

musiał ustąpić. Przyjmując pokojowe metody, możemy dać wyraz własnych dążeń i pokazać światu gdzie jest miejsce podżegaczy. W obronie wolności absencja to samoobrona, a bój nasz może być ostatni.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net